

Paweł Adamowicz: Nie szkodzić pamięci

ROZMOWA Z

prezydentem Gdańska

Krzysztof Karka: Niemal z godziny na godzinę przybywa pomysłów na upamiętnienie ofiar sobotniej katastrofy. Nie odnosi pan wrażenia, że należałoby z tym nieco poczekać?

PAWEŁ ADAMOWICZ: Wszystkie pomysły, które dziś się rodzą, są emocjonalne i nieprzemysłane. Należy uważać, aby nie skrzywdzić pamięci po zmarłych. To wymaga namyślności. Robimy to nie tyle dla nich, co dla żyjących. Powinnością myśleć o takich przedsięwzięciach, które będą edukacyjne i niesztampowe. Hurtowe nadawanie honorowych obywatelstw czy zmiany nazw ulic - to proste. Chciałbym, żeby szerzej przemysleć i zastanowić się, jak wspólnie opowiadać o bohaterach, żeby nie wpaść w pułapkę minionej epoki w sensie formy i treści. Dlatego nawołuję do rozważań.

Żeby nie była to pamięć powierzchowna?

- Żeby to nie było odfajkowanie i naprawdę wyrosła z uczuć ludzi, musi zostać dobrze przedyskutowane. Mówimy o osobach, które jeszcze w sobotę żyły. We wtorek ktoś podszedł do mnie, mniejsza o nazwisko, i namawiał, żeby na placu Solidarności w Gdańsku postawić pomnik Anny Walentynowicz w skali 1:1. Ktoś inny chciał, żeby wszystkim, którzy zginęli, a byli związani z Gdańskiem, nadać obywatelstwa honorowe. Przez takie postępowanie możemy wpaść w pułapkę zagubienia skali i kryteriów, te wszystkie akty muszą być przemysłane.

Pomysł zgłoszony publicznie trudno odczuć bez narażenia się co najmniej na zarzuty o bezduszność.

- I to jest jest na od wagę cywilną. Ale tak naprawdę chodzi o to, żeby nie wpaść w inflację pomysłów. Proszę zobaczyć, ile szkody narobiło wokół Jana Pawła II - te setki tablic, pomników, obiektów jego imienia. W tym nie chodziło przecież o Papieża, a o zaspokojenie potrzeb tych, którzy takie pomysły zgłaszali. Potrzeba szacunku, rany są świeże, nie ma co szybko i na siłę podejmować decyzji.

W sposób naturalny tragicznie zmarłe w sobotę osoby zostaną zapamiętane w historii. Pamięć o nich przetrwa. Żyją rodziny i my - przyjaciele. Do tej pory nie upamiętniliśmy wielu innych ważnych osób - np. zmarłej osiem lat temu Aliny Piękowskiej. Leży u nas kilkadziesiąt wmuśków o nadanie ulicom nazw od nazwisk naukowców, partyzantów i innych zasłużonych ludzi. Nie chciałbym, żebyśmy otworzyli dyskusję, kogo i w jakim tempie należy uhonorować. Odpowiedzmy lepiej na pytanie, jak w XXI r. skutecznie ich upamiętnić.

W katastrofie zginął pański bliski kolega...

- Aram Rybicki, bardzo silnie zaangażowany w sprawy publiczne. Patriotą z równowagą, umiarkowany w sądach. Zdyscyplinowany, zdystansowany wobec świata. Osoba, która z żoną Magorzatą bardzo mocno zaangażowała się na rzecz pomocy osobom z autyzmem. To, że Gdańsk jest wiodącym ośrodkiem wczesnego wykrywania i terapii autyzmu, jest ich ogromną zasługą.

W polityce trudno utrzymać przyjaciół.

- Spieraliśmy się i różniliśmy, ale to nigdy nie powodowało palenia mózgu i zerwania więzi.

Sprzeciwiał się pan, gdy Arkadiusz Rybicki proponował wpisanie stoczniowych dźwigów do rejestru zabytków.

- Mnie się ten pomysł nie podobał, ponieważ był oderwany od warunków prawnych i finansowych. To nas różniło, ale równoległe współpracowaliśmy w wielu innych sprawach.

Kim była dla pana Anna Walentynowicz?

- Ikona, postacią niemalże pomnikową, symbol em strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Z jej powodu zaczął się tamten strajk. Później konteslowała niektóre decyzje Lecha Wałęsy i przywódzwa „Solidarności”. Nie była typem polityka, raczej obrończynią praw człowieka, sumieniem. Z natury rzeczy radykalna, obec jej było zawieranie sojuszy politycznych. Typ nonkonformisty. Przed laty Rada Miasta Gdańska przyznała jej honorowe obywatelstwo, ale nie odebrała go. Później kilka razy spotykał się w urzędzie, przekonywałem ją, ale bez skutku. Ale cóż - myślę, że miało to związek z jej aktywnością w ostatnich latach.

Zginął Maciej Płażyński, pański kolega i jednocześnie potencjalnie najbliższy polityczny rywal. W sondażach cieszył się wysokim poparciem, gdy pytałeś, kto mógłby zostać prezydentem Gdańska.

- Wojewodę Płażyńskiego wymslił Aleksander Hall, który podpowiedział swój pomysł szefowi gabinetu premiera. Pamiętam, jak w 1990 r. prowadziłem obrady sejmiku gdańskiego, który opiniowała kandydaturę Macieja na wojewodę. On wte-

dy nie lubi zbyttno używać krawatów i marynarek, to go dusiło i krępowało. Ja mając 25 lat miałem wiele „gotowych” krawatów związanych na sytuacja, bo przyniósł świeżo kupiony krawat i prosił o pomoc w związaniu, a ja też wiazać nie umiałem. Na pomoc przyszedł pewien urzędnik rządowy jeszcze z czasów PRL.

Gdy w 1996 r. Płażyński został odwołany ze stanowiska wojewody przez rząd Włodzimierza Cimoszewicza, jako przewodniczący rady miasta organizowałem wiec w jego obrotie. Kilka lat później, w roku 2000 mógł nastąpić moment zwrotny w jego karierze. Ostatecznie nie zdecydował się wystąpić w wyborach na prezydenta RP przeciwko Marianowi Krzaklewskiemu, chociaż myślny nawet zebrał podpisy z poparciem dla niego.

Później byliście razem w PO, ale wasze drogi polityczne się rozeszły.

- Maciej namawiał mnie i Jacka Karnowskiego do odejścia z Platformy Obywatelskiej, my zaś przekonywaaliśmy go, by został. „Zmieniamy Platformę od wewnątrz” - mówił mi. Stało się inaczej, ze szkoda dla PO i dla niego samego.

Z odejściem Arama i Macieja odchodził cenny i ważny typ ludzi zaangażowanych w życie publiczne. Ceniłem ich propanistwość i umiarowanie, zwracanie uwagi na kompetencje, a nie na koterię. Wazniejsze od szybkiego upamiętniania byłoby upowszechnienie tego typu uprawiania działalności publicznej wśród młodych adeptów wchodzących do polityki, aby to były ich drogowskazy. ●

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF KARKA

15.04.2010

GAZETA WYBORECA TRÓJMIASTO